



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach: w państwie niemieckiem 45 fen., z odnośzeniem do domu 57 fen. — W Austro-Węgrzech (zapłać w austr. poczt. spisie gazet pod nr. 200) z odnośzeniem do domu 79 hlr. — Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy, agentury pocztowe i listonosze.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu, Hummerel 39/40, ćwierćrocznie z odnośzeniem do domu 45 fen. — W dalsze strony pod opaską 85 fen. — Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agentury, jako też kolporterzy. Ogłoszeń (inzeratów) się nie przyjmują.

Numer 39.

Wrocław, dnia 24 września 1905.

Rocznik XI.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 24 września. 15 niedziela po Świątkach.
Poniedziałek, 25 września. Św. Tomasza z Willanowy Bisk. Wyzn.
Wtorek, 26 września. Św. Cypryana i Justyny Męcz.
Środa, 27 września. Św. Kosmy i Damiana Męcz.
Czwartek, 28 września. Św. Wacława króla Męcz.
Piątek, 29 września. Św. Michała Archanioła.
Sobota, 30 września. Św. Hieronima Wyzn. Dokt. Kość.

Wieczna adoracya.

Niedziela, 1 października. Dzień: Koszeln, kaplica zamkowa (dek. lubliński), Liebau (dek. Landeshut), M. a. Alt-Jauernick (dek. Striegau), Milkau (dek. Sprottau), Rixdorf (dek. berliński), Dobra (dek. Friedek), Schoenhof (dek. karwiński), Strumień (dek. Weidenau), Steglitz (dek. berliński), Tarnowice (dek. tarnogórski). Noc 1/2: Urszulanki Wrocław, Szaretki Juliusburg (zakład Amalii).
Poniedziałek, 2 października. Dzień: Jauernick ad lib. (dek. lubański), Timmendorf (dek. żorski), Hohenfriedeberg (dek. Striegau). Noc 2/3: Boromeuszki Pszczyna, SS. Dobrego Pasterza Wrocław.
Wtorek, 3 października. Dzień: Schnellewalde (dek. prudnicki), Wittichenau (dek. lubański). Noc 3/4: Bracia Franciszkanie Hohenhof, SS. św. Jadwigi Wrocław.
Środa, 4 października. Dzień: Bytom, St. Marla (dek. bytomski). Noc 4/5: Urszulanki Karłowice, Szaretki Grabina.
Czwartek, 5 października. Dzień: Pyskowice (dek. pyskowski). Noc 5/6: Prudnik kościół paraf., Racibórz kościół paraf. lub kurac., Bytom św. Trójca, Wrocław św. Idzi, Wrocław Szaretki, dom główny, Nysa Szaretki, dom główny, SS. Dobrego Pasterza Bytom, Szaretki Arnsdorf.
Piątek, 6 października. Dzień: Wrocław św. Dorota (dek. wrocławski), Karwin (dek. karwiński), Prudnik kościół paraf., Racibórz kościół paraf. lub kurac., Bytom św. Trójca, Wrocław św. Idzi. Noc 6/7: Urszulanki Liebenthal.
Sobota, 7 października. Dzień: Hermannsdorf (dek. jaworski). Noc 7/8: SS. Maryi Wrocław.

Na niedzielę 15-tą po Świątkach.

Ewangelia:

I stało się potem że Jezus szedł do miasta, które zowią Naim: a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego syna jedynej matki jego: a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci co nieśli, stanęli), i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł on, który był umarły, i począł mówić: i dał go matce jego. I wziął wszystkich strach: i wielbili Boga, mówiąc: Ze prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój. (Łuk. 7, 11—16.)



pogańskich filozofów byli niektórzy, jako to Epikurowie, za którymi w starym zakonie u żydów poszli Saduceuszowie, którzy dusze ludzkie z bydlęciami równali, jakoby wraz z ciałami kaziły się i ginęły. — Ale ten szkodliwy błąd na powszechnem Laterańskim Ojców świętych zebraniu dawno jest wyklęty i potępiony. Nieśmiertelna tedy w istocie swojej, i po śmierci człowieka dusza. Pociągali oni za swoim bezbożnym zdaniem na stronę swoją Salomona, który w księdze Ecclesiastes nazwanej,

teresańskim Ojców świętych zebraniu dawno jest wyklęty i potępiony. Nieśmiertelna tedy w istocie swojej, i po śmierci człowieka dusza. Pociągali oni za swoim bezbożnym zdaniem na stronę swoją Salomona, który w księdze Ecclesiastes nazwanej,

na jednym miejscu mówi: jednakże jest dokończenie człowieka i bydła. A na drugim miejscu: popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwinie się jako miękkie powietrze. Ale tych słów Pisma św. nie rozumieli, nie mówi bowiem tego Salomon od siebie, właśnie jakoby tak trzymał, ale temi słowy błąd bezbożnych wspomina, wszakże zaraz przydał: tak oni, to jest bezbożni, myśleli i pobłądzili, zaślepiała bowiem ich własna złośliwość. Jakże zaś było o nieśmiertelności duszy ludzkiej zdanie jego, jasnie się wytlómaczył owemi słowy, które na początku rozdziału trzeciego ksiąg mądrości położył: dusze sprawiedliwych w ręku Boskich są, i nie tknie się ich męka śmierci.

Sam Bóg przy stworzeniu świata nieśmiertelność duszy ludzkiej pokazał. Gdy bowiem miał stworzyć bydła, zwierzęta, i inne żyjące nierozumne rzeczy, jednym słowem to sprawił; niech wyda ziemia żyjące i nierozumne stworzenie, i tak się stało, mówi Pismo św. Gdy zaś przyszło stworzyć człowieka, aliz Pan Bóg naprzód ciało jego z ziemi uformował, a potem duszę tchnął w usta jego. Cóż tego za przyczyna? Tylu bydła i zwierząt ciała i dusze jednym rozkazem Bóg uczynił, ludzkie zaś ciało osobiście, duszę osobiście stworzył, nie insza tylko ta: pod jeden rozkaz Boski stworzenie wraz ciała i duszy bestyi nierozumnych podpada, bo w nich razem z ścierwem dusza ginie. Stworzenie ciała ludzkiego i duszy do dwoistego należy dzieła, bo jako mówi Salomon ciało do ziemi, dusza po śmierci do Boga idzie. Cemu to, pyta, nie lękamy się bydła lub zwierza zabitego? I owszem na temże miejscu, gdzie złożone jest, zasypiać spokojnie możemy. Od trupa zaś ludzkiego uciekamy, sami przy nim być, coś dopiero na tem miejscu, gdzie leży, zasypiać nie chcemy. I gruntowną odpowiedź daje, bo po zabitem bydłęciu nie nie żyje, wraz z niem zginęła dusza jego. Po umarłym człowieku dusza ludzka żyje, którą sama natura nasza przeczuwając, lękać się poczyną.

Ale na co mi więcej w Piśmie św. szukać dowodów, sam rozum pokazuje człowiekowi, że dusza jego musi być nieśmiertelna, bo gdyby wraz z ciałem umierać miała, tem samem musiałaby być nieszczęśliwszą od wszystkich bestyi nierozumnych. Człowiek albowiem jest podległy niezliczonym przypadkom, jakie są: ubóstwo, niewola, niesława, frasuńki, zdrady, przy tem obowiązek zachowania tak praw Boskich, jako i cywilnych, czego nierozumne bestye, powietrzne płaszczyzny nie znają, a przecie sam rozum pokazuje, że bestye nie są szczęśliwsze od człowieka, ponieważ człowiek nad wszystkie rzeczy, które pod zmysły podpadają, jest godniejszy. Gdyby dusza umierać miała, szczęśliwszymi byliby niecnolliwi i najwięksi hultaje, którzy się na wszystkie bezbożności wylali, szczęśliwsi, mówię, od ludzi rozkoszami gardzących, prawo Boskie zachowujących, różnem umartwieniem ciało swoje trapiących, boby tamci, według rządzy i namiętności swojej, zażywali świata, i po śmierci nie byliby karanymi; ci zaś i tuby się dręczyli, martwili, i po śmierci żadnej nie mieli nagrody. Wszakże ktożby był karany? Ktoby brał nagrodę gdyby dusza umiała, a zatemby poszło, że Bóg nie byłby sprawiedliwy, jako nie karzący złych, a nie płacący dobrym; zwłaszcza, że widzimy czę-

stokroć, iż się złym na tym świecie powodzi szczęśliwie, a ludzie cnotliwi, różne utrapienia, przypadki, ponoszą. A że to być nie może, aby Bóg nie był sprawiedliwy, dusza człowieka koniecznie być musi nieśmiertelna, aby ci, którzy nie według przykazań Boskich żyli, piekłem zostali karani, a ci którzy będąc cnotliwymi, więcej utrapienia na świecie ponosili w duchu cierpliwości i pokory, większą w niebie odebrali chwałę. Gdyby jeszcze dusza umierać miała, za nicby była wiara nasza, za nic nadzieja, za nic prorocтва, obietnice, nauka Chrystusowa, za nic męczeństwa i inne do wiary świętej pobudki, a otworzyłaby się droga do wszelakiej zbrodni i niecnoty. Paweł św. mówi: jeżeli umarli nie powstaną, ani Chrystus powstał, a jeżeli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza. Jeżeli tylko w tem życiu mamy mieć nadzieję w Chrystusie, jesteśmy mizeracy, jesteśmy najnieszczęśliwsi ludzie. Musi tedy być koniecznie dusza nieśmiertelna w istocie swojej. Choć ciało umrze, dusza żyć będzie, a żyć będzie na wieki.

Co gdy tak jest, a jest nieomylnie, wniesiecie sobie: co za pociecha sprawiedliwego będzie, gdy w ostatnim życia zgonie, by też i największe śmierci przykrości to mu słodzić będzie, że żyć z Bogiem na wieki, widzieć go, nim się cieszyć i zabawiać całą wiecznością będzie; że opływać będzie w szczęście rozumem ludzkim niepojęte, ani językiem wymówione, a nie jakokolwiek opływać, ale póki Bóg Bogiem, póki sama nieśmiertelna, nieśmiertelną, a że Bóg Bogiem zawsze i wiecznie, że dusza nieśmiertelna, nieśmiertelną zawsze i wiecznie, więc opływać będzie w szczęście rozumem ludzkim niepojęte, zawsze i wiecznie.

Co więc ma sprawiedliwy się obawiać? Tak właśnie jako kupiec, gdy ma okręt naładowany bogatemi towarami, pragnie czym prędzej do lądu zawinąć żeby na nich zyskał. Tak właśnie jako żołnierz po otrzymanem zwycięstwie, do hetmana po nagrodę prac swoich z weselem idzie. Tak właśnie jako się pokwapia syn do kochanego ojca po dziedzictwo; albo jako oracz po żniwie, z pożytkiem wylanego potu swego, do gumna bieży, z taką radością umiera sprawiedliwy. Przyjmuje wiatyk, to jest strawne na drogę wieczności i mówi z Dawidem: gotowe serce moje mój Boże, gotowe serce moje, niech w tem ciebie obumiera, a z tobą żyje. Przy powtórzonych nieraz aktach wiary, nadziei, miłości Boga, z Pawłem św. wzdycha: o jak pragnę, o! z jaką tęsknością czekam rozwiązania ciała mego, że bym cię Zbawicielu w niebie oglądał.

Wspomnijmy sobie na Joba. Co wzmacniało, wspierało cierpliwość jego! Co słodziło wszystkie utrapienia jego, jeżeli nie ta na nieśmiertelność duszy swojej uwaga. Ten widząc się być bliskim śmierci, słuchając co mówi: wiem że mam Odkupiciela żyjącego w niebie, i że znowu zmartwych powstanę. Wiem, że śmierć jest tylko dla mnie odmianą stanu dla duszy mojej, tylko drogą do wieczności dla ciała mego, tylko snem, i że mi dla tego tylko doczesne odbiera życie, żebym zaczął wieczne i nieśmiertelne. Ta wiara, ta nadzieja i ufność, którą mam, cieszy mnie w utrapieniu mojem, ta mi wszystkie gorzkości życia mego osłodzi, pójdzie-

my z radością do wiecznych przybytków Pana naszego, Boga Wszechmogącego.

A źli ludzie? Aniołowie, mówi Ambroży św., jako mający rozum do poznania samych siebie, wiedzą, że z natury są nieskazitelni, a zatem ich śmierć nie trwoży nigdy. Zwierzęta są wprawdzie podległe śmierci, ale nie znają samych siebie, i żadnego nie czynią rozważań, nie lękają się śmierci. Ludzie dobrzy, sprawiedliwi, którzy podług ciała umierać muszą jako zwierzęta, i którzy znają siebie jako Aniołowie, wiedząc, że z wyroków Boskich są śmierci podległymi, cieszą się nadzieją nieśmiertelnego życia. Ale ludzie źli nie według Boga i prawideł religii żyjący, mają pewność o śmierci swojej, ta ich zasmuca, mają niepewność o przyszłym duszy stanie, ta ich trapi i bojaźni przymnaża, co wam jaśniej pokazuje.

Śmierć wzięta za samo rozłączenie duszy z ciałem, acz jest grzesznikowi straszna; ale nierównie straszniejsza, wzięta z okolicznościami, które się z nią wiążą. Okoliczności zaś są te: naprzód, że mu w ten czas na pamięć przychodzą wszystkie grzechy jego. Powtóre, że go wieczność nieszczęśliwa za grzechy popełnione czeka. Gdy się te dwie rzeczy razem znijdą, niepodobna wymówić, jaką bojaźnią, przerażają serce grzesznika umierającego. Nic zaś pewniejszego jako to, że się te okoliczności pospolicie przy śmierci zchodzą.

Człowiek gdy żyje, mało co on o grzechach myśli, zdaje mu się, że albo mało, albo żadnych nie ma, to się dzieje za sprawą czarta, który czem innem myśl zaprzęta człowiekowi, aby przez tę szkodliwą niepamięć zrujnował zbawienie jego, nawet gdy się do spowiedzi gotować trzeba, w ten czas same grzechy z myśli uciekają, i jeżeli pilnego rachunku nie będzie, zdawać mu się będzie, jakoby się nie miał czego spowiadać. Ale chociaż się za życia grzechy przed człowiekiem kryją, przecież one nie zginą, ani się z duszy zgładzą, trwać będą aż na gruncie sumienia, i dopiero się przed śmiercią wynurzą. — Gdy zaśnie człowiek, mówi Pismo św., w ten czas dopiero otworzy oczy swoje; to jest, jak tłumaczy św. Grzegorz Papież: gdy się cielesnie oczy zamykają, w ten czas dusza swe oczy otwiera; w ten czas się pokażą owe nieczystości w ciemnościach popełnione, owe sprośne obcowania, nieporządne chęci, pragnienia, świętokradzkie spowiedzi, Judaszowskie komunie; radby żeby o tem zapomniał, ale same wdzierać się do pamięci będą.

Berlin

za rządów socjalistycznych w XX wieku.

(Ciąg dalszy.)

11. Nowe pomieszkanie.

Losowanie mieszkań już się odbyło. Żeby nikt nie narzekał, że temu dano lepsze mieszkanie, a owemu gorsze, rząd nasz urządził to przez losowanie. Całkiem słusznie, jakiś los wyciągnął, taki masz. Mnie trochę markotno, bo my mieli mieszkanie dosyć obszerne, dwa pokoiki, kuchenkę i warsztat, sionkę, piwnicę, strych i ogródek przed domem, a tu wyciągnęłam los nr. 98 w Rixdorfie ulica

Berty, izdebka w podwórzu na dole. Żona moja numer 106 Szeneberg ulica Szlak, pokoik na III piętrze od frontu. A że wolno się było mieniać na mieszkanie, gdy kto chciał razem mieszkać, przeto po naradzie z żoną, zamieniła się żona z sąsiadką moją żydówką Blumową na mieszkania. Wprawdzie żydówka nie chciała, ale miałem schowanych kilkanaście marek, dałem jej więc po cichu 5 mk. i zgodziła się. Przynajmniej będziemy z żoną razem. Brudno, smród, mało światła, ale cóż robić, może się to zmieni, pomyślałem, a nawet będę miał bliżej do pracowni państwowej.

Jest zaś wielu takich, co radzi są, że żona gdzieindziej, a mąż gdzieindziej. W każdym razie jest to zarządzanie arcymądre, bo daje dowód, że socjalizm nie ujarzmi woli osobistej. Chcesz mieszkać razem z żoną, to mieszkaj, nie chcesz, nie mieszkaj. Będziecie mieszkali razem, a pogniwacie się, to rozdzielicie się sprzętami i przeniesiecie się każde gdzieindziej. Naturalnie my się z Kundusią nie rozłączymy, ale teraz wiemy, żeśmy wolni.

Był tam w Treptowie szewc jeden Polciński, pracował biedaczysko od rana do nocy, a żoneczka piła. Coby ten człowiek nie był dał, by się z żoną rozłączyć, a tu ani rusz — księża i rząd dawny nie pozwolili. Teraz biedak kontent — aż odmłodził, że jemu los poszczęścił, bo został w Treptowie, a żona jego wyciągnęła los mieszkania na Zwierzyńcu. Co to znaczy takie mądre prawo.

Nasze mieszkanie strasznie szczupłe. Co nam sprzętów zostawili, tośmy je powtykali po kątach jak mogli, ale wielu jest takich, którzy na ulicy zostawili swoje rzeczy, bo ich nie mają gdzie pomieścić. Pocieszenie miasto wygląda: po ulicach przewracają się stoły, szafy, ławki, fortepiany — ludziska klną, płaczą, śmieją się i boją, ale nasza policja z nową bronią czuwa ściśle nad porządkiem. Nigdy nie widziałem tylu policyantów, co teraz. Prawda, że jest jeszcze pewne zamieszanie, ale jak się to ułoży, to i policji nie będzie potrzeba. Główna rzecz w tem, by w miejsce dotychczasowego lichego bytu prywatnego i niesprawiedliwości, nierówności, utworzyć wspólną organizację życia publicznego wspólnego, bez wyjątku dla każdego i wszystkich i stworzyć takie życie, jakiego dotychczas tylko panowie bogacze i uprzywilejowane klasy używały.

12. Kuchnie państwowe.

Dziś otwarto jadalnię państwową. Użyto na to klasztorów i budynków publicznych lub prywatnych w różnych częściach miasta. Ktoby sądził, że w tych jadalniach będzie takie urządzenie jak dawniej dla smakoszów i pasibrzuchów, tenby się grubo mylił. Państwo socjalistyczne nie zna zbytków — wszyscyśmy ludzie pracy, wszyscy wolni i równi.

Wszystko należyte przepisane, nikt nie doznaje żadnych względów. Naturalnie, że nikt nie może wybierać potraw według swego upodobania. Miasto podzielone na obwody. Każdy ma jadać w jadalni swego obwodu. Obiady wydaje się od godziny 12 do 6-tej. Każdy się zgłasza wtedy, kiedy mu najdogodniej. Niestety Kundusia moja jada gdzieś na Zwierzyńcu, a ja na Lipskiej ulicy. Tyle lat jadaliśmy razem, a teraz... Ej, precz z czułościami!

Skoro się wejdzie do sali jadalnej, urzędnik państwowy wyjmując każdemu znaczek obiadowy z książeczki kwitkowej, potem otrzymuje się numer porządkowy. Skoro miejsce przy stole odpowiednie numerowi opróżnione, każdy przynosi sobie swoją porcję ze stołu osobnego i siada. Niema tu żadnych kelnerów, ani lokai. Policyjanci ostro pilnują porządku. Prawda, że sobie dzisiaj zanadto pozwalali, no, ale pierwszy raz i natłok był wielki. Kobiety i mężczyźni przy stole siadają, prosto od roboty wracając. Przy mnie siedział kominiarz, a z drugiej strony żyd, naprzeciw jakaś jejmość. Trochę za ciasno, ale też i jedzenie nie trwa długo. Po upływie 15 minut musi każdy wstawać ze swego miejsca, by zrobić miejsce temu, który za jego plecami czeka. Przy każdym stole stoi 2 policyjantów z zegarkiem w ręku. Co to za rozkosz pomyśleć sobie: w całym państwie wszędzie teraz obiad, wszędzie taki sam porządek, wszędzie te same potrawy. W kuchniach państwowych niema strat, bo wiedzą, ile osób, ile potraw. Dawniej w restauracjach co jeden nie zjadł, to innemu dawano. Zapobieżenie tej nieprawidłowości jest tryumfem socjalizmu.

Porcje dla wszystkich są bez wyjątku równe. Jakiegoś żarłoka, który obraziwszy zasadę równości socjalistycznej, żądał, by mu dano więcej jeść, wyśmiano. Żeś ty bracie za dawnych czasów dużo jadł, to inni za to przez ciebie mniej jedli, a teraz, że przyciągniesz nieco pasa, to ci brzuchacz na zdrowie wyjdzie. Zresztą ktoby się czuł głodnym, to wolno mu na przegryzkę tyle przynieść chleba z swojej porcji na dzień wyznaczonej, ile mu się podoba.

Potrawy oparto na naukowych doświadczeniach. Obliczono, ile człowiek potrzebuje dziennie pokarmów azotowych, ile bezazotowych, by się w stanie zdrowym utrzymać. A więc dziennie każdy otrzymuje w przecięciu ćwierć funta mięsa, obok tego ryż, kaszę, groch i ziemniaki. Co czwartek kapusta z grochem. Na wzór dawniejszych afiszów teatralnych, ogłasza się teraz codziennie plakatami spis potraw.

Proszę mi powiedzieć, gdzie w świecie był naród, w którymby każdemu obywatelowi zapewniono co dzień kawał mięsa? Jeden król francuski marzył o tem, jakby to urządzić, by każdy chłop mógł przynajmniej mieć w niedzielę kawałek mięsa — a my tu mamy je co dzień! Co za prześliczne urządzenie! Zresztą każdy ma kwitki, może sobie rano i wieczór jeść, co mu się podoba, a rozumie się w takiej ilości, by mu kwitki wystarczyły. Co za wspaniałe urządzenie! nikt bez dachu, nikt bez pożywienia i odzienia, co to za wzniosła myśl, a choć się komu co jeszcze nie podoba, to wobec takiej mądrej organizacji społeczeństwa trzeba o nieprzyjemnościach zapomnieć. Ja sam radbym trochę więcej mięsa na obiad — ale widzę, że nasz rząd mądrze wszystko obmyślił. Z początku wszystko trochę skromniej, ale zda się w przyszłości wszystko będzie obficiej i okazałej, jak się tylko stosunki przejściowe ułożą.

Zona moja jest ogromnie niezadowolona na ów porządek i przepisy naszego rządu; jadło jej nie smakuje, skarży się, że mięso niedogotowane, rosół jak woda, a potem jak się dowie naprzód na cały

dzień, co będzie jadła, to traci apetyt. Zmizerniała biedaczka, ale pocieszam się, że to przejdzie, jak zobaczy za jakiś czas, żeśmy wszyscy zdrowi i weseli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ceremonie i obrzędy od Adwentu aż do Niedzieli Starozapustnej.

(Ciąg dalszy.)

Szymon. Racz nam teraz, księże proboszczu, objaśnić święcenie wody chrzcielnej.

Proboszcz. Ceremonią tę poprzedza śpiewanie prorocत्व, przez co Kościół zamierza wyrazić, iż teraz wszystkie prorocтва i figury, które oznaczały i opisywały Mesjasza od początku świata, na nim się spełniły; i że to wszystko, co było oznajmione patriarchom Starego Zakonu, jakby pod zasłoną, teraz jaśnieje w całym blasku i prawdzie. Prorocy przepowiadają jednocześnie, w sposobie tajemniczym, smutny los grzesznika zanim zakosztuje szczęścia odkupienia, jak niemniej błogość wiernych należących do Jezusa Chrystusa przez przyjęcie chrztu świętego. Po odczytaniu dwunastu prorocत्व wyjętych z ksiąg Starego Testamentu przystępują do poświęcenia wody chrzcielnej.

Tomasz. Ja myślę, że poświęcenie wody przeznaczonej do chrztu św., jest niepotrzebne, ponieważ do ochrzczenia wystarczy woda naturalna.

Proboszcz. To prawda, że chrzest może być ważnym udzielony bez użycia wody poświęconej. Ale Kościół Boży przepisuje to święcenie w tym celu, aby ten Sakrament był udzielany i przyjmowany z większym uszanowaniem i pobożnością. I dla tego dopełnia się ten obrzęd od najdawniejszych czasów. Święty Bazyli żyjący w wieku czwartym wspomina o tem święceniu, jako pochodzącym od Apostołów, i wielu innych Ojców Kościoła z pierwszych wieków również o niem mówią.

Szymon. Podczas tego święcenia, o ile sobie przypominam odbywają się różne szczególne ceremonie.

Proboszcz. Kapłan zbliżając się do chrzcielnicy odmawia psalm 41: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże. Pragnęła dusza moja do Boga, mocnego, żywego: kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem Bożem?” Te słowa przypominają nam, z jak wielką usilnością powinniśmy pragnąć łaski Bożej a w szczególności nieocenionej łaski chrztu św., i jak starannie powinniśmy do niego przynosić nowo-narodzone dzieci. W czasie odmawianych modłów czyni kapłan ręką w wodzie znak krzyża, toż samo powtarza nad powierzchnią wody, dla przypomnienia nam Kalwaryi i dla oznajmienia, że łaska chrztu św. ztamtąd spływała; potem dotyka się dłonią wody na znak, że Duch św. unosił się przed stworzeniem podobnie nad wodami, i że zarówno zamieszkiwa w duszach tych wszystkich, którzy przyjmują chrzest św. i napełni je światłem swojej mocy. Kapłan rozlewa potem wodę na cztery części świata, dla oznaczenia, że Ewangelia powinna zająć cały okrąg ziemi, i że wszystkie części świata do uczestniczenia w tem dobrodziejstwie są powołane, według owych słów Jezusa Chrystusa: „Idźcie na cały świat i ogłaszaj-

cie Ewangelia, wszelkiemu stworzeniu chrzcząc je“ (Mat. 28, 19). Kapłan potem chucha nad wodą błagając Chrystusa, aby ją pobłogosławił swoim technieniem, na znak, że przez chrzest człowiek odzyskuje utracone życie swej duszy, podobnie jak Stwórca ożywił swoim technieniem pierwszego człowieka, jak niemniej dla pokazania, że Duch św. tak samo się udziela nowo ochrzczonym, jak nasz Zbawiciel udzielił go swoim Apostołom technawszy na nich. Dla tej samej przyczyny zanurzają potrzykroć paschał, jako figurę naszego Zbawiciela w wodzie śpiewając: „Niechaj moc Ducha św. zstąpi do tego źródła wody i udzieli jej zdolności do odrodzenia dusz ludzkich.“ Potem kapłan wlewa do niej święte Chryzmo i olej katechumenów dla okazania mocy Ducha św., który działa przez tę wodę na Chrzcie św. i dla przypomnienia nam, że łaska Ducha św., tudzież cnoty teologiczne, wiara, nadzieja i miłość bywają wlewane w duszę ochrzczonego, ponieważ olej i święte Chryzmo są figurami Ducha świętego. Nadto przed wlewaniem olejów do wody chrzcielnej, kapłan pokrapia wodą święconą wszystkich obecnych, a ci żegnając się krzyżem św., powinni sobie przypomnieć własny Chrzest, jak niemniej odnowić i ustalić święte zobowiązania, jakie Bogu uczynili. Potem pozwalają wiernym brać tę wodę i zanosić ją do domów swoich.

Szymon. Nieprawdaż, że ta woda ma szczególne własności?

Proboszcz. Opierając się na zdaniu samegoż Kościoła używają tej wody jako ochrony przeciw wypadkom i niebezpieczeństwom tak duchowym jako i doczesnym. Nieraz zasmuciłem się nie znajdując wody poświęconej w domach i dla tego nie mogłem jej użyć do pokropienia chorych; smutny to objaw obojętności religijnej, że świat modny zarzucał zwyczaj swoich praojców utrzymujących kropielniczki przy drzwiach wchodowych do mieszkań.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZEMSTA.

(Ciąg dalszy.)

Otóż Marcin Chwastek urodził się z dobrych i bogatych rodziców. Ojciec jego był bardzo uczciwym człowiekiem, a że nikomu żadnej krzywdy nie wyrządził, lecz przeciwnie każdemu dobrze życzył i radził, toć też poważali go wszyscy w gminie, i jak przyszedł nowy wybór wójta, okrzyknęli wszyscy wójtem ojca Marcina. Przyjął on ten urząd chętnie, ale nie dla zysku ani podstępny jakowegoś, jak to inni robią, ale czysto z tego powodu, aby miał sposobność jeszcze więcej dobrego swoim bliźnim czynić.

Gdy ojciec Marcina był obrany wójtem, Marcin miał wtenczas lat 18 i był jedynakiem. Czerstwo i zdrowo zawsze wyglądał, bo rodzice dbali zawsze o niego, i nigdy mu nie pozwolili żadnej biedy zaznać. Ale i Marcin był posłusznym i kochanym synem swoim rodzicom, i starał im się przypodobać zawsze dobrem swem postępowaniem.

Jak już wiecie moi kochani czytelnicy, wiodło się dobrze rodzicom Marcina i byli majątnymi ludźmi. Z Bogiem zawsze postępowali, a więc ich też Bóg z swej pamięci nigdy nie opuścił. Ich chałup-

ka była najporządniejszą i najbłętszą z całej wsi, a budynki stajenne to czyściej wyglądały jak niejedna nieporządna izba. Czyje najpiękniejsze bydelko, najlepsze konie, spytać było pierwszego lepszego we wsi, to ci zaraz bez namysłu nawet powiedział, że u wójta, czyli ojca Marcina. — Ale czas jak zwykle ulatuje bardzo prędko, a my codzień stajemy się starszymi i z każdym dniem przybliżamy się do grobu; tak też i wójta prędko lata mijały, a Marcin wzrastał na tęgiego i silnego parobka. Trzeba było więc myśleć już i o żenieniu jedynaka; ależ i Marcin nie był od tego, a dla czego, zaraz opowiem.

Jednej niedzieli poszedł Marcin wraz z innymi parobkami na sumę do kościoła. Dzień był bardzo ładny, to też dużo ludu z całej parafii prawie zgromadziło się do kościoła. Po ukończonem nabożeństwie Marcin wyszedłszy z kościoła, spostrzegł piękną i dorodną dziewczę. Zaraz ona mu się spodobała i radby był długo się jej przypatrywać, ale ta spojrzawszy toż samo na Marcina, rozczzerwieniła się, odeszła i w tłumie ludu znikła. Napróżno dopatrywał się jeszcze Marcin i wypytywał znajomych, coby to była za jedna; nikt mu nie umiał tego powiedzieć, bo jej nie znali. Zabrał się więc Marcin i poszedł ku domowi.

Przez drogę różne myśli snuły mu się po głowie i jakoś nagle posmutniał i sposepniał. Przybywszy do domu, poznali go od razu rodzice, że mu coś brakuje, i wypytywać go zaczęli, czy się mu co złego nie stało, lub czy chory nie jest; ale jużćić do niczego się nie mógł przyznać, bo mu nic nie brakowało tylko mu jakoś tęskno było za tą ładną dziewczę, co ją w niedzielę poznał, a temu przecież nikt zaradzić nie mógł. Ale nie mówiąc nikomu i słowa, Marcin oczekiwał z niecierpliwością następnej niedzieli, chcąc znów zobaczyć ową dorodną dziewczę, której jeszcze nie znał.

Nadeszła wreszcie i oczekiwana niedziela, a Marcin co świt ubrał się i poszedł do sąsiedniej wsi do kościoła. Znów po skończonem nabożeństwie uważał na wychodzących i znów zobaczył tę samą nieznaną, ale tym razem już jej tak prędko nie puścił z ocz, lecz ciągle ją śledził. Postanowił wreszcie pójść za nią aż do samego domu i tak też uczynił.

Teraz dopiero dowiedział się Marcin, że ta ładna dziewczyna była córką porządnego gospodarza ze wsi Przyszówki, o milę oddalonej od wsi, w której rodzice jego pozostawali.

Uradowany powracał do domu, a przez drogę myślał nad tem, jak tu rodzicom powiedzieć, gdy się go zapytają, gdzie tak długo bawił; bo przecież inni już dawno z kościoła powrócili do domu. Takimi myślami Marcin zaprzątniętą miał głowę, gdy wszedł do izby, a rodzice zapytali się go, gdzie on był, i co do tego czasu robił.

Nie śmiał pocziwy Marcin przed swoimi rodzicami kłamać, bo do tego nigdy nie był przyzwyczajony, to też rozczzerwieniwszy się, jak to mówią po same uszy, upadł dobrym rodzicom do nóg i wyznał wszystko, co mu na sercu leżało, prosząc zaraz aby mu się rodzice pozwolili z tą dziewczką żenić.

Jak już wiemy i rodziców Marcina życzeniem było syna wkrótce ożenić, to też nie rozgniewali się tem zeznaniem Marcina, tylko wypytywali go, co za jedna jest ta, z którą się chce żenić. Nie znając jej

Jeszcze bliżej Marcin, nie mógł otwarcie zaraz wszystko o niej powiedzieć, ale uspokoił się tem, gdy mu ojciec powiedział, że się sam dokładnie o niej dowie, a potem gdy będzie uważał za stosowne, pozwoli mu się z nią żenić.

Nie będę was moi szan. czytelnicy nudził, jak tam ojciec Marcina wywiadywał się, i jak tam dalsze znajomości ze sobą porobili; dosyć na tem, że wkrótce dano na zapowiedzie, a za półtrzecia tygodnia odprawiono się huczne wesele Marcina z tą ładną i bogatą dziewczyną, którą Marcin tak bardzo pokochał, a którąście teraz na początku tej powiastki moi mili czytelnicy poznali, ale już nie jako młodą i majątną, tylko w podeszłym wieku i biedną kobietę.

Ojcowie młodych porobili im majątkowe zapisy i uczynili ich bogatymi ludźmi, a młodzi małżonkowie mienili się być najszczęśliwsiymi. To też zgoda i miłość panowała w ich domu, a zgryzota żadna nie zatruchiła im tych złotych chwil domowej rozkoszy i dobrego powodzenia. Ztąd też nic mi nie pozostaje szczególnego do napisania, jak tylko że przez długi czas prowadzili między sobą dobre i spokojne życie.

Teraz zaś muszę w mojem opowiadaniu przeskoczyć kilka lat, i przystąpić do tej smutnej chwili, jak naprzód ojciec Marcina a potem matka opuściwszy to ziemskie życie, pospieszyli do spokojnej wieczności.

Długo opłakiwały dzieci straty dobrych rodziców, a jeszcze może dłużej nieszczęśliwe sieroty, które wspierał i wspomagał ojciec Marcina o ile mógł, będąc do śmierci wójtem. Ale jak to w takim razie bywa, że rodzeństwo, przyjaciele, sąsiedzi przez jakiś czas pożałują, popłaczą a wreszcie przestaną i zapomną, tak też i teraz się stało, a zwłaszcza że po śmierci ojca Marcin stał się samolubnym gospodarzem i dziedzicem na ojcowiznie.

Chciał on jeszcze lepiej urządzić swoje gospodarstwo, to też wybierał się na nadchodzący jarmark do miasta, ale gdy się o tem dowiedziała żona, odradzała mu i prosiła, aby do miasta nie jechał lecz w domu pozostał, mówiąc: że jakieś niedobre ztąd ma przecucie. Nie zważał na to zupełnie Marcin, lecz na prawdę wybierał się na jarmark — a wreszcie i odjechał.

Nie napróżno martwiła się Marcinowa wskutek odjazdu męża, bo zaledwie tenże opuścił dom, przychodzi zapłakany pasterz, mówiąc, że mu ze szkody zajęli bydło do dworu. Zafasowała się tem mocno gospodyni i nie wiedziała co ma zrobić. — Posłała wreszcie do dworu, ażeby się dowiedzieć, ile się za szkodę należeć będzie, a gdy nie miała tyle pieniędzy aby zapłacić co żądano, wyglądała więc z niecierpliwością powrotu męża.

Przyjechał wreszcie późno w nocy Marcin z miasta, i był dobrze podpity, a gdy się jeszcze przy tem dowiedział o zajęciu bydła, rozłościł się najokropniej i pobiegł natychmiast do dworu. Jako pijany narobił tam dużo hałasu, żądając wypuszczenia bydła, to też pan dziedzic przez to na niego się bardzo rozgniewał, i kazał go do aresztu wsadzić.

Niech Pan Bóg broni, jaka zemsta obudziła się przez to w Marcinie ku panu, ale cóż mógł dziedzicowi nierozważny wieśniak zrobić, kiedy przecież

pan miał słusznie. Ale sobie tego nie wyperswadował Marcin, tylko pałał ciągle zemstą, za to że go niby pan tak znieważył.

Wspomniałem tu dla tego o tej drobnostce, że takowa w dalszem opowiadaniu mojem będzie stanowić ważny wypadek.

Kilka lat od tego czasu upłynęło, wiele się rzeczy na świecie zmieniło, wielu się grzeszników z swych błędów upamiętało, ale niedobre serce Marcina ciągle było napelnione złością i nienawiścią ku dziedzicowi, i czekał tylko stosownej pory, aby mógł swą złość wyrzucić i pomścić się — ale za co?... za swoją winę!

Otóż posłuchajcie moi mili następnego opowiadania, a przekonacie się, jak źle wyszedł na tem nierozsądny Marcin.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* * * Ogólne wiadomości kościelne. * * *

Eichstätt. Biskup baron von Leonrod †. W sędziwym wieku lat 78 umarł 5-go września po dłuższej chorobie najprzewiel. ks. biskup dycezyi Eichstätt, śp. Franciszek Leopold baron von Leonrod. Zmarły biskup pochodzi ze starożytnej frankońskiej rodziny szlacheckiej.

Francya. Jak kulturnicy za bezcen pozbywają się dóbr kościelnych, pokazuje się to dostatecznie z następujących przykładów: Klasztor w Rennes sprzedano na licytacji za 50000 franków, ponieważ nikt nie dawał więcej, o co te hyeny licytacyjne już naprzód się postarały. Budynki zniesionego zakonu Sióstr od krzyża w Saisson, które od przeszło 50 lat zarządzają zakładem dla młodych dziewcząt, sprzedano adwokatowi Charon za 125000 franków, o 100 franków więcej nad sumę wywołaną na licytacji. Rada miejska w Saisson, której chcieli klasztor oddać, wzbraniała się brać udział w rabunku, i wyraziła swoje współczucie wypędzonym zakonnikom, zapewniając je o sympatyi ludności całego miasta. — W Nancy chciano sprzedać dobra Benedyktynek. Za 21 hektarów ziemi otrzymano z wielkim trudem śmieszłą cenę 25000 franków. Na klasztor i budynki, kaplicę i ogród warzywny nie znalazł się w ogóle żaden nabywca. Bracia miłosierdzia pod wezwaniem św. Jana Bożego utrzymują w Paryżu, ulica Lecourde, schronisko dla ubogich i nieuleczalnych młodych ludzi. Nie pytają się wcale o wyznanie i do jakiego stronnictwa chory należy, lecz przyjmują każdego ubogiego i chorego. Z pomiędzy 375 pielęgowanych nie płaciło 175 najmniejszego wynagrodzenia, reszta 117 zapłaciła mały datek albo też ich rodziny — mają to zapłacić później. Pomimo że ten zakład oprócz tego utrzymuje jeszcze willę nad morzem w Croisie, gdzie ubodzy korzystają z dobrodziejstwa kąpiel morskich, i dla tego skazany jest zupełnie na łaskę publicznego miłosierdzia, skreśliła rada generalna prefektury sekwańskiej dotychczasową roczną sumę 6000 franków, przeznaczając ją — dla masonskiej ochronki.

Klasztor Dominikanów w Corbara przyznał sąd gminie Corbara — ponieważ gmina w r. 1857 grunt, na którym stoja budynki, podarowała Dominikanom.

Naturalnie uważają kulturnicy już dziś księdza katolickiego za wyjątko z pod prawa. Niezadługo przed sądem paryskim stawać będzie pewien rycerz legii honorowej, pewien redaktor i trzeci niby znakomity pan, którzy publicznie na ulicy przy pałacu Bourbon księdza bez powodu zaczęli i zelżyli. — Czy otrzymają za to karę?

Brutalne to obchodzenie się z katolikami pobudzi, zdaje się, nareszcie katolików do pewnej stanowczości. Dla mieszkańców wyspy Korsyki z ich gorącą krwią miarka się już przebrała. Niedawno w niedzielę przyszło w Corte na Korsyce do wielkiej demonstracji, gdyż rozeszła się wieść, że tamtejsze zakonnice mają 1 września być wypędzone. Wśród okrzyków: Vive Dieu (Niech żyje Pan Bóg)! Niech żyją Siostry! Niech żyje wolność! przechodziła wszystka ludność przez ulice miasta. Policja nie usiłowała wcale temu przeszkodzić.

Z Szwajcaryi. Skryta „walka kulturalna“ w Szwajcaryi także nie ustala. Co gorsza, należy jej się pod pewnym względem bardziej obawiać, aniżeli otwartej, gwałtownej walki. Cel i zamiary radykalizmu są zawsze te same: „Uwolnić“ całe publiczne, państwowe i socjalne życie od wpływu kościoła. Także państwowemu zabezpieczeniu w razie choroby, będącemu w ostatnim czasie znowu na porządku dziennym, chcą nadać tę samą cechę, ponieważ pierwszy projekt bardzo wielką wielkonością przez lud został odrzucony. Katolicy chcą mieć organizację najmożliwiej zdecentralizowaną a mianowicie żądają, ażeby dotychczasowe i późniejsze wolne katolickie kasy chorych nadal istniały. Lecz właśnie ten wyznaniowy żywioł nie podoba się panującym wolnomyślnym, którzy w ten sposób uprawiają tylko interesy socjalistów. Kasy chorych, należące do tych ostatnich są naturalnie tak urządzone, że sprawę przewrotu społecznego tylko popierają i dla tego to wciągają do nich jak najwięcej robotników. Tak też musieli i katolicy przyłączyć się do tych organizacji i to w tym celu, aby korzystać z dodatkich stron tego zabezpieczenia, i to było i jest właśnie powodem, że katolicy robotnicy i robotnice coraz więcej znaczenia przypisują temu, aby posiadać takie kasy, z których robotnik może korzystać, nie potrzebując się obawiać osłabienia swoich religijnych i politycznych zasad. Lecz i tutaj zresztą nie przyjdzie do ostateczności. I tu skazani są na kompromis, jeżeli projekt ma przyjść do skutku. Jak przy kodeksie prawa cywilnego, tak i tu muszą wolnomyślni mieć wzgląd na mniejszość katolicką, których opozycja w połączeniu z innymi wrogami żywiołami mogłaby inaczej cały nowy projekt obalić. Można się tego tem bardziej spodziewać, że zasadnicze stanowisko katolików doznaje także stanowczo poparcia ze strony duchowieństwa protestanckiego. Taka wspólna działalność, przyczem naturalnie mamy na myśli prawie tylko kierunek pozytywny teologów protestanckich, byłaby także w innych sprawach pożądaną i musiałaby samym protestantom, o ile w ogóle wierzą w objawienie chrześcijaństwa, wyjść na korzyść, gdyby ciemne przesady nawet najlepiej usposobionych między nimi nie bałamucity. Te uprzedzone, fałszywe zapatrywania są dla nich pokusą, że dopóki to było możliwe, stawali po stronie starokatolików. Nareszcie zdaje się zaczynają rzecz

pojmować, bo o tak zwanem koncyliabulum, które ta sekta pod szumnym tytułem „chrześcijańsko-katolicki synod narodowy“ urządziła, zachowała wszystka wolnomyślna i protestancka prasa podpadające milczenie. Załatwiła się z tem „wielkiem zdarzeniem“, dawniej zwykle szeroko i szumnie opisywaniem, podając tym razem tylko nader krótką wiadomość, a między kilku wierszami można było bardzo łatwo wyczytać, że na tem chwalebne zebraniu panowało ogólne przygnębienie, chociaż podług starego zwyczaju znowu całość hucznym bankietem przy szklance ukoronowano. Z tem przykre m uczuciem nie mogli się nawet ukryć na zewnątrz, ponieważ ich „biskup“ sam bardzo się obawia rozpoczętego w Genewie ruchu odłączenia państwa od kościoła. Miał do tego wszelki powód, bo jeżeli usiłowania te odniosą skutek, to koniecznym następstwem będzie, że rządowe zasiłki, jakie kult starokatolicki pobierał od państwa, zupełnie ustaną. Bo o tem nie może być mowy, że panowie starokatolicy, których kościoły, odebrane katolikom przez mocą rządową, już teraz stoją próżne i którzy już nawet potrzebnych reparacji budowlanych nie opłacają z własnej kieszeni, ponosić zechcą osobiste ofiary, ażeby sobie choć tylko niezbędny kult na przyszłość zapewnić.

Afryka niemiecko-wschodnia. Zamordowano w niemieckiej Afryce wschodniej ks. biskupa Spies'a i dwóch Braci misyonarskich, Gabriela Sonntag i Andrzeja Scholzen, jako też dwie zakonnice, Felicję Hiltner i Kordulę Ebert, i to podczas ich podróży między Kilwa i Liwale. — Zamordowany w drodze do Liwale śp. ks. biskup Spies należał do zgromadzenia misyonarskiego Benedyktynów w St. Ottilien, poświęcających się pracy misyonarskiej w niemieckiej Afryce wschodniej, obok Białych Ojców z Trewiru. Biskup Spies, który dziesiątki lat spełniał już w Afryce obowiązki swego wysokiego powołania, był także kilkakrotnie w Niemczech, gdzie miał raz przy sposobności posłuchanie u cesarza. Spies był niestrudzoną zakonnikiem. Nie tylko że kraj swój objeżdżał we wszystkich kierunkach, starając się ulżyć wszędzie nędzy cielesnej i duchowej, lecz domagał się także usilnie budowy kościoła katolickiego w Dar-es-Salaam, którego poświęcenie odbyło się przed kilku laty. Wtedy przesłał Jego Cesarska Mość niestrudzonemu biskupowi pismo własnoręczne. Teraz ręka mordercy położyła koniec wytrwałej pracy biskupa. Niemiecka Afryka wschodnia liczy obecnie 39 katolickich stacyi misyjnych, w których zarząd podzielili się Biali Ojcowie trefwirscy i Benedyktyni z Ottilien.

Najprzewiel. ks. biskup O. Kasyan Spies, biskup tytularny w Ostracine, pochodzi z dycezyi Brixen, otrzymał tamże święcenie kapłańskie w roku 1889. W r. 1901 wstąpił do zgromadzenia misyjnego św. Benedykta w St. Ottilien, gdzie w r. 1892 złożył święte śluby. Już w r. 1893 wysłano O. Spies'a do Afryki wschodniej, gdzie do r. 1896 gorliwie pracował. Odpocząwszy potem rok jeden w Europie, odjechał znowu w r. 1897 do Afryki wschodniej, gdzie w roku następnym założył stację Peramiho. Spies był gruntownym znawcą języka krajowców. Przetłumaczył na swojej nowozałożonej stacyi historię Biblijną na język Suaheli, wydał Suaheli-katechizm i książkę do nabożeństwa i ułożył Kihehe — słownik.

Tymczasem zamieniono prefekturę apostolską w Poł. Sanybarze na wikaryat Apostolski i mianowano O. Spies'a wikaryuszem Apostolskim. Świecenia biskupie otrzymał O. Spies 16 listopada 1902 w St. Ottilien. Czynność konsekratora spełniał Najprzewiel. ks. biskup dr. Maksymilian von Lingg, asystowali zaś ks. ks. biskupi dr. Antoni von Henle z Pasawy i baron Zygmunt von Ow z Regensburga. — Niech odpoczywają w pokoju!

Bolesna to strata nawiedziła bawarskie zgromadzenie misyjne St. Ottilien pod Geltendorf. — Jak wiadomo, założyli Benedyktyni z St. Ottilien pierwszą stacyą w Pupu w r. 1899, którą jednak znowu zburzono. Ponieśli także wielkie straty podczas powstania krajowców w Buchiri. Wtedy wielka liczba Ojców poniosła śmierć. O ile doszły wiadomości, to Najprzewiel. Opat z St. Ottilen, O. Norbert Weber, odbywa teraz podróż wizytacyjną w niemieckiej Afryce wschodniej.

Wiadomości dyecezyjne.

Wrocław, 19 września 1905.

Związek dla pozastużbowych rzymsko-katol. urzędników kościelnych biskupstwa wrocławskiego. Tegoroczne walne zebranie odbędzie się 27-go b. m. po południu o godz. 3 i pół w domu św. Wincentego w Wrocławiu, Seminargasse Nr. 1. Dla ważności obrad uprasza się członków ponownie, aby się jak najliczniej stawili; także urzędnicy kościelni, którzy jeszcze nie są członkami, lecz chcą być przyjęci, mogą wlaść udział w zebraniu i też tam na zebraniu ew. stawić wniosek o przyjęcie. Każdy musi mieć poświadczenie, że jest urzędnikiem kościelnym, dalej świadectwo zdrowia i metrykę.

Radzionków. Maryjańska kongregacyę dla dziewcząt założono tutaj w uroczystość Wniebowzięcia N. P. M. w niedzielę 20 sierpnia. Z muzyką kopalni na czele i przy licznym udziale wiernych prowadziło duchowieństwo kandydatki z sali klasztornej do kościoła. Okazała liczba 210 dziewcząt, ubranych czarno i w biał, wszystkie z wiencami myrtoowymi na głowach stanowiła wspaniały pochód. W asyście ks. ks. kapelanów Nawratha i Knosalla celebrował kapelan ks. Matulla uroczystą sumę, w czasie której mające być przyjęte dziewczęta przystępowały do stołu Pańskiego. Po ewangelii św. wykladał ks. kapelan Knosalla w krótkiej przemowie o znaczeniu uroczystości Wniebowzięcia N. P. M. dla chrześcijaństwa w ogóle a dla naszej parafii w szczególności. Modlitwą, którą oddano się pod opiekę Najśw. Maryi Panny i wkładaniem medalików zakończono tę wzniosłą uroczystość. — Dzięki składamy na tem miejscu wiel. ks. kapelanowi, kopalnianej kapeli radzionkowskiej i pp. nauczycielom, którzy muzyką i śpiewem przyczynili się do upełnienia uroczystości.

Niem. Żernica. We czwartek 7 września było u nas wprowadzenie przewiel. ks. Proboszcza, jako następcy po zmarłym śp. ks. prob. Kromschmidt. Nasz nowy ks. proboszcz jest od nas wielce umiłowany, to się pokazało, że w ten dzień już o 8 godzinie oczekiwała wielka gromada ludu na probostwie i na cmentarzu, o 9 godz. prowadziliśmy naszego przewiel. ks. proboszcza w obecności dwóch księży proboszczów do pięknie we wieniec i różne kwiaty przystrojonego kościoła, gdzie po odprawieniu przepisanych modlitw i złożeniu ślubu przemówił do nas przewielebny ks. Dziekan w kilku wyraznych słowach. Następnie miał wzruszającą mowę nasz czelodny ks. proboszcz, potem odprawił uroczystą mszą św. za parafian, przy której przygrywała muzyka. Po mszy św. zaśpiewano „Ciebie Boże wielbimy“ i po błogosławieństwie sakramentalnym odprowadziliśmy naszego ks. proboszcza z muzyką na probostwo. U wejścia wręczył ks. proboszczowi w imieniu gminy piękną pamiątkę i wyraził życzenia całej gminy sołtys ze Żernic pan Jan

Błęgański, po nim wystąpiła dziewczynka z wierszem ofiarując śliczny bukiet kwiatów, za nią winałszował czcigodnemu duszpasterzowi główny nauczyciel i organista p. Kallua, poczem odpiewały szkolne działki trzy piosenki i rozeszliśmy się każdy do swego domu. Wieczorem o 7 godz. zgromadziły się szkolne działki do szkoły i zjazd był wymarsz z pochodniami z pp. nauczycielami na czele, związek wojałki wyruszył także z pochodniami i z muzyką, a gdy pochodó przybył przed probostwo, wystąpił najgłośniejszy ze zwiażku wojałkiego p. Stefan Twardawa ze życzeniem zwiażku wojałkiego w niemieckim języku. Przewiel. ks. proboszcz podziękował serdecznie jeszcze raz wszystkim za ten objaw miłości.

Cieszyn. Dnia 13, 14 i 15 października obchodzoną będzie w Cieszynie uroczystość beatyfikacji bł. Melchiora Grodeckiego, kapłana Towarzystwa Jezusowego. Pochodził z naszej diecezji, z Cieszyna, życie jego i śmierć męczeńską opisaliśmy w „Dodatku Ilustrowanym” na miesiąc wrzesień 1905.

Zdziechowice (Seichwitz). Dnia 30-go sierpnia obchodzili dziesięćdziesiąt-letni proboszcz miejscowy, radca duchowny i dziekan, ks. Skarplik, żelazny jubileusz kapłański, (65 lat). Swoją 25, 50 i 60 letni kapłański jubileusz, jako też 50-letni jubileusz jako proboszcz obchodził również w Zdziechowicach. Po nabożeństwie z asystą zgromadzili się goście ks. Jubilata w skromnej plebanii, między nimi trzech panów, mających patronat nad 3 kościołami. Przy obiedzie wznosił najprzód ks. Jubilat okrzyk na cześć Papieża i Cesarza, z niezwykłą świeżością ducha. Następnie powitał dostojnych panów patronów, dalej obecnych księży w języku łacińskim i dziękował wszystkim serdecznie. Najstarszy z jego dawniejszych kapłanów ofiarował Jubilatowi gramofon w podarunku od jego ks. ks. kapłanów, wyrażając mu przytem najlepsze życzenia na czas i wieczność. W końcu nie zapomniano także o ks. kap. Menzel, który się bardzo zasłużył urządzeniem tej tak rzadkiej uroczystości. Wieczorem iluminowano wspaniale probostwo i pięknie przystrojony ogród.

Zmiany w posadach duchownych.

Przeniesieni lub ustanowieni:

ks. prob. Sieber z Seitendorf jako proboszcz do Fürstenau,
ks. kap. Walter Kaschubek z Greiffenberg jako admin. tamże,
ks. kap. Alojzy Thomas w Głogowie jako admin. w Prudniku,
ks. kap. Müller w Deblu jako kap. w Brandenburgu,
ks. kap. Schneider w Olawie jako kap. w Dtsch.-Wilmsersdorf,
ks. kap. Dörfler w Neuzelle jako admin. w Fehrbellinie,
ks. kap. Pitynek w Michałkowicach jako III kap. u św. Plusa
w Berlinie.

Składki

na duchowne zakłady naukowe mające zaradzić brakowi duchowieństwa w diecezji.

(Ciąg dalszy.) Za d. sp. rodzcz. 1, do św. Józ. i św. Anton. podz. 1, Koppitz A. S. 3, Toszek 0,50, St. za d. w cz. 0,50, Bytom, za d. w cz. 1, Lendzin, I. S. 2, za d. w cz. 1, Szarlej 14,80, Swidnica 1,50+0,50+0,50+0,50, Leuber 2+1, Pszczyna, podz. św. Józ. 2, do św. Anton. 2, za d. w cz. 1, Rozbark, do św. Ignac. 3, J. F. 5, Zabrze 23, A. H. za d. sp. prarodzcz. i rodzcz. 3, Friedenshuta 1, K. 0,50+0,50, Żelazno za d. w cz. 2, Grötsch 3, Grossmansdorf 3, Schwengfeld 1,50 mk.

„Bóg zapłać!“

Na intencję nadsyłających składki odprawiają się co miesiąc
cztery Msze święte.

„Posłaniec Niedzielny.“

Kochanych Czytelników

prosimy, aby sami zamówił „Pośtańca Niedzielnego“ na przyszły kwartał, a także aby zachęcił do tego swych przyjaciół i znajomych.

Redakcja „Pocztka Niedzielnego“.

Dodatek.